

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 58. DETROIT, MICH., 9-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU. TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

## KALENDARZYK TYGODNIOWY.

9	Paźdz.	N.	Dyomizego.
10	„	P.	Franciszka Borg.w.
11	„	W	Placyd. i Filon. pp.
12	„	S.	Wincentego Kadł.
13	„	C.	Elwarda kr. wyzn.
14	„	P.	Kaliksta p.
15	„	S.	Jadwigi.

## Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„ N I E D Z I E L A ”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

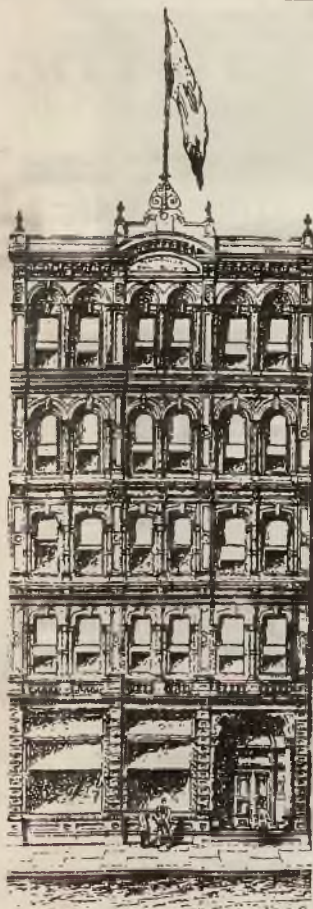
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

## MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!



### PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000  
Akcyonar. fund. \$500,000  
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,  
Jan M. Dwyer, Wic-perez.  
Józef Perrien, 2 Wice-prez.  
Józef B. Moore, Kasjer.  
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku  
płacimy procent 4 od sta.

Przyjmujemy depozyty i za-  
łatwiamy interesa pieniężne  
wszelkich Bractw, Towar-  
zystw, Klubów, Organiza-  
cyi. Przyjdź do nas i wejdź  
w interesa.

**Józef B. Moore.**

40 W. Fort str.  
Detroit, Mich.

### JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Meble do pokoi  
sypialnych, jadalnych i  
przebiegłych w wielkim wy-  
tworze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6,00 i wyżej  
Biurowe " \$5,00 i "  
Łóżka " \$2,00 i "  
Rożki \$1,00 i "  
Krzesła 40c i "

263 Gratiot Ave

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu  
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-  
szłego tj. od \$300 do \$1200  
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene  
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,  
Grandy, przy fabryce wagonów (Car  
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130

po \$ 850 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

**Fr. Schulte**

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield  
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożyczka również pie-  
niądze potrzebującym na budowę  
domu.

## OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”**  
Polish Seminary.  
**DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.,	Ignacy Poplewski.
„ „ „	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Malkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich.,	Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md.,	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „	Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich.	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y.	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	F. C. Kopeński 17 Dodge St.
W South Chicago, Ill.,	T. Węciewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa.	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „	J. Michalski 47 15th St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

**WIELKI**

**SKŁAD UBIORÓW**  
**LESZCZYNSKIEGO I MELINA**

**cor. Hastings i Willis Ave.**

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

**UBIORÓW GOTOWYCH.**

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci  
po **CENACH NAJTANSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalunki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalunki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

**P. LESZCZYNSKI I F. MELIN**

**SŁUPY,**

**GONTY,**

DRZEWO BUDULCOWE

**HUNTON MYLES & WEEKS**

OFFICE 88 GRISWOLD

**CENY NIZKIE.**

SKŁADY: { 1013 Russell Str.  
210 Franklin Str.  
Michig. Av. D.L. & N.R.R.

**LETLE.**

**SZTACHETY**

**Peoples' Savings Bank.**  
**Bank Oszczędności.**



Kapitał \$500,000  
Nadwyżki \$125,000  
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych placimy procent 4 od sta

Wypożycza pieniądze na wszelką własność ziemną

Pośredniczy w kupkach własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,  
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.  
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort

**ANTONIO SEBOLD JR.**  
FABRYKA I SKŁAD

**MEBLI KOŚCIELNYCH.**  
OŁTARZY, KAZALNIC, CHRZCIELNIC,  
STATUŁY z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wyśłam na żądanie.

1033 GRATIOT AVE.

DETROIT, MICH.

**WILLIAM ULRICH**  
**Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków  
Złotych i Srebrnych  
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary  
złotnicze w wielum wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.  
Naprzeciw browaru Stroh.

**PIERWSZA POLSKA APTEKA**

**DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.**

**Róg ulic Benton i Rivard.**

Detroit,

Mich.

**BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY**

utrzymują

**SKLEP Z OBUWIEM**

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

**811 St. Aubin Ave.**

Reperacye wykonują szybko i po najtańszych

# NIEODZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 58.

DETROIT, MICH., 9-go PAŹDZIERNIKA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIAKAŁA.



MŁODE LATA KOLUMBA.

## Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

## Matka Boska pocieszycielka strapiionych.



Allah-hu! Allah hu! Bracia na konie!...

—Już dymią zgliszczą pożarów, w gruzach leżą wioski i sioła, ręka nasza dokonała zwycięstwa!...

—Bogaci zdobyczą, unosimy srebrne lampy, złote kielichy. krzyże rubinami i dyamentami wysadzone, mitry i pastorały biskupie, skarby kościelne i wielu niewolników.

— Teraz zwróćmy się na wschód do Krymu, gdzie rośnie kukuruza, gdzie szumią pomarańczowe gaje, tam rozdzielimy nasze łupy. Han weźmie jeńców pojmanych, pastorał biskupi stanie mu za berło, mitrą uwieńczy swe czoło; nam da tarcze i przyłbice, a gro-nostajowe szaty, perłowe naszyjniki i bransolety będą dla naszych kobiet..

— A gdy znowu zechcemy złota, srebra, zdobyczy, puścimy się w stepy znaną Tatarską drogą, złupimy tę bogatą Polskę, zburzymy zamki i kościoły a lud uprowadzimy w niewolę.

Allah-hu... Dalej w drogę!

I najezdnicze hordy z półksiężycem i zieloną chorągwią na czele zdążają ku wschodowi, zostawiając po sobie rzeki krwi, stosy trupów, zgliszczą i popioły ...

Ileż to razy dzicz tatarska jak stada sępów rzucała się na spokojne ziemie polskie siejąc mordercy i pożogi? Europa o tem nie wiedziała, w inną patrzyła stronę, ale wiedzieli dobrze mieszkańcy Ukrainy i Podola, ci mężni rycerze, którzy przez tyle wieków barbarzyńskie hordy pierśią swoją odpierali!

Co pięć czy dziesięć lat widziano na horyzoncie czarną chmurę od wschodu i dzikie krzyki jak huk piorunów, jak świst uraganów rozlegały się w powietrzu... Dalej widniały zielone turbany, maczugi, tatarskie łuki... a wtedy w mieście czy na wsi, w pałacu czy w wiosce słyszano tylko jęki i wołania:

—Tatarzy! Tatarzy napadają! Boże zmiłuj się nad nami!...

Na ten głos kapłani biegli do ołtarzy odprawiać Msze święte, żołnierze spieszyli do broni, matki ścisnęły w objęciach swe dzieci, małżonkowie się rozłączali i nie było już spokoju, ni szczęścia, ni nadziei!...

Wszyscy bronili się jak mogli; jedni orężem, drudzy modlitwą i nieraz dał Pan Bóg cudowne zwycięstwo, jak i za czasów św. Kunegundy w walnej bitwie pod Piętą, gdzie widziano walczących dwóch rycerzy szkarłatnych, świętych braci męczenników Gerwazego i Protazego; gdzie najezdnicze hordy na głowę pobite i rozgromione zostały.

Ale i to bywało, że siła napastników przemogła męstwo walecznych, a wtenczas po krwawych zapasach zamki leżały w gruzach, miasta w płomieniach, mieszkańcy pobici lub w niewolę zabrani.

Taki był los miasta i zamku Ostrogskiego, zniszczonego przez Tatarów na początku piętnastego wieku.

W obwodzie grubych murów, które nie łatwo obalić, ogień pożera drewniane domy, a jaskrawe płomienie i kłęby czarnego dymu wznoszą się w obłoki... Ulice puste, trupy zalegają pola... zaledwie tu i owdzie jaki mieszkaniec uszedłszy rzezi i pożogi wychodzi z kryjóWKi, drżący w niemej bóleści na widok spustoszenia i śmierci...

Tymczasem dzikie hordy barbarzyńców, ohydnych, pijanych, uchodzą ze zdobyczą, unosząc zrabowane skarby, bogate jedwabie, złote naczynia kościelne i niewolników wybladłych, na pół żywych z sobą uprowadzając. Niektórym wszakże dostajnym więźniom, kiedy się spodziewali za nich drogiego okupu, pozwalali konia lub lektyki.

W liczbie tych nieszczęśliwych była młoda niewiasta księżna Konstancja Ostrogska. Mąż jej poległ w obronie ojczyzny, zamek leżał w gruzach, został tylko przy niej pięcioletni synaczek, który tuląc się do łona matki, pytał ją z płaczem:

—Mamo! mamó! dokąd my jedziem?

Księżna Konstancja zadrżała; a rzuciwszy tęsknem okiem na puste stepy i na błękit nieba.

— Bóg tylko wie, moje dziecię, odpowie z boleścią...

—Czy nie wrócimy wieczorem do pałacu?

—Nie mamy już pałacu.

—Jeżeli nie wrócimy co tato powie?

—Niema już taty.

—Niema taty?! A gdzież tato? Jeszczem go dzisiaj uściskał.

—Ojciec twój umarł...

—Umarł!... To znaczy że poszedł do Pana Boga... Nieprawdaż mamó?

Dziecię zamilkło zdziwione boleścią matki, lecz po chwili pyta znowu:

— Mamó gdzież jest moja siostrzyczka?—niema jej tu; czy i ona poszła do Pana Boga?

—Kiedyśmy wyjeżdżali widziałam ją na ręku piastunki, która idzie tam daleko z innymi kobietami. Nie mogę jej teraz zawołać, ale gdy zatrzymamy się na noc, dam Tatarom ten pierścień i poproszę żeby pozwolili ją wziąć. Alinka będzie tu z nami.

Biedna matka zakryła rękami twarz, modląc się w duchu oddając siebie i dzieci w ręce Opatrzności... a chłopczyna znudzony jej milczeniem, złożony główkę na poduszkach lektyki, usnął ze łzą błyszczącą na różowem liczku.

W godzinę potem księżyc zajaśniał, pierwsze gwiazdy ukazały się na niebie, barbarzyńskie hordy zatrzymały się na nocny spoczynek. Rozpięto namioty, zapalono ogień. Jeden z Tatarów zbliżył się do lektyki pytając czy księżna nie chce jakiego posiłku.

— Nic nie chcę, odrzekła, tylko pozwólcie mi wziąć tu moją córeczkę, rodzina moja zapłaci wam za nas ile zechcecie. Ona musi być z młodą kobietą, która się nazywa Horpina Burko, idzie tam w gróma-

dzie z innemi. Patrz, oto pierścień dyamentowy, tyle wart co kilka wiosek, dam ci go jeżeli mi przyprawisz piastunkę mego dziecięcia.

Tatar spojrzawszy z podziwieniem na księżnę, z chciwością na pierścień błyszczący tęczowym ogniem, mrużąc coś na znak zgody, zwrócił się ku gromadzie więźniów.

— Dzięki Bogu! zawołała biedna matka. Człowiek ten zlitował się nademną; dziecię będzie przy mnie....

W rzeczy samej rychło przy świetle ognia świecącego w obozie, księżna ujrzała Tatara prowadzącego wierną służbę i wyskakując z lektyki, z sercem bijącym wyciąga ręce ku miłej dziewczynie....gdy nagle krzyknie z boleścią:

—Horpina nie ma dziecięcia!....

—Ach pani! przysięgam na duszę moją żem nie straciła panienki.... Około drugiej z południa, kiedy najsrozsza była bitwa, książę przysłał swego wiernego Grzegorza po Alinkę i oddałam mu dziecię, myśląc że ją chcecie ukryć albo z nią uchodzić. Od tego czasu nikogom nie widziałam; mniemałam żem ja jedna dostała się w niewolę.

Ale księżna zaledwie tych słów dosłyszała, przeszła nową boleścią jak śmiertelnym ciosem, upadła na ziemię bez przytomności.... Członki jej stężyły i ostygły, śmiertelny pot okrył jej czoło.... Złożono ją napowrót do lektyki i Horpina została przy niej.

Zaledwo o świecie otworzyła oczy. Wtedy podnosząc się nieco, kazała przynieść synaczka do siebie:

—Kazio mój, Kazio! rzecze tuląc go do serca i ja także umrę! pójdę do Pana Boga.... Ojciec twój i siostrzyczka wołają na mnie.... Ty jeden zostaniesz z tymi dzikimi, czarnymi ludźmi, których się tak boisz. Serce moje pęka z boleści na myśl rozstania się z tobą i umarłabym w rozpacz, gdybym nie była pewną, że ci zostawiam drugą matkę.... Ty nie będziesz jej widział mój Kaziu! ale ona z góry z po za oboków będzie zawsze czuwać nad tobą. To Matka Boska Królowa Niebiańska Marya! Ona rozumie boleść moją, bo ona także ma Syna Jezusa, który cię bardzo kocha. Uklęknij przy mnie drogie dziecię zmówimy: Ojcze nasz i Witaj Królowo; to moja ostatnia modlitwa.... nieraz ją odmawiałam z tobą; pamiętaj każde słowo, synu mój i tak módl się do Ojca Niebieskiego i do twej nowej Matki.

Kazio płacząc klęka, żegna się i powoli powtarza każde słowo.... Ale głos umierającej matki słabnie widocznie.... siły jej ustają—śmiertelna bladeść pokrywa jej lica i wymawiając — Amen, piękna jej dusza cierpieniem oczyszczona ulatuje do nieba.....

Biedne dziecię zapłakane, z ziemi podniesione Tatarzy starannie kładą do lektyki.

—Cóż z tą uczynimy? zapytał jeden z nich wskazując na Horpinę, która w konwulsjach tarzała się po ziemi.

— Bah ona w konaniu — niech tu sobie umiera.... nie możemy chorych wlec za sobą.....

Tak wszystko załatwiwszy, wsiadają na konie — pędzą dalej.... i biedne dziecię — sierota — dziedzic książąt Ostrogskich zdąża na wygnanie, zostawiając ojczyznę w żałobie—zamek swój w gruzach i grób matki pod dębem.

## II.

Smutek i żałoba ludzka nie trwają wiecznie: czas

osusza ły—czas goi rany. W Ostrogu także po odejściu Tatarów z gruzów dźwignięto zamek, świeża murawa pokryła pola zroszone krwią pobitych ofiar i we dwadzieścia lat po nieszczęśliwych wypadkach któreśmy opisali, nowo odbudowane domy cisnęły się u stóp wysokiej góry na której się wznosił książęcy zamek; a oczy wieśniaków i mieszczan ostrogskich z miłością zwracały się ku tym oszańcowanym murom, ku tym wysokim wieżom, bo tam żyły dwie jedyne istoty pozostałe z rodziny dawnych ich panów—starzec i młoda dziewczica.

Starzec ten był to Konstanty Ostrogski stryj księcia Ostrogskiego poległego w bitwie z Tatarami. Mimo podeszłego wieku, białych włosów i wielu ran na wojnie odniesionych, książę Konstanty używał czerstwego zdrowia, był walecznym i mężnym, a nade wszystko czule przywiązany do dziedziczki zamku, ukochanej swej wnuczki Aliny.

Więc nie umarła miluchna dziecina, którą biedna matka tak gorzko opłakiwała! Gdy w zamieszaniu bitwy stary sługa, któremu powierzono dziewczeczkę pewną kryjówką uchodził z nią do lasu, mniemał, że księżna z synaczkiem prowadzona przez inne służby za nim zdążyła... i schroniwszy się do miasta Łucka, otoczonego pasem obronnych zamków, oddał dziecię w ręce krewnych jej matki. Tam Alinka wzrastała szczęśliwa i kochana, do ośmnastego roku, wtedy pod opieką dziadka, zamieszkała w swym zamku.

Alinka malutką jeszcze była, kiedy krewni nieszczęśliwej księżnej Konstancyi posłali do Hana tatarskiego wielki okup i bogate dary, prosząc o jej uwolnienie; lecz im odpowiedziano, że młoda matka umarła w drodze, a syn jej umarł rychło po przybyciu do Krymu. Tak z całej tej zacnej rodziny, mała sierota została jedyną dziedziczką zamku, przyległych włości i książęcej korony.

Młoda księżniczka Ostrogska w dwudziestym wiośnie życia była śliczną dziewczicą. Żywa, wysmukła, biała blondynka, poddani ją czcili, opiekun kochał ją najczulej, wielu panów okolicznych ubiegało się o jej rękę, ale żadnego nie wybrała używając jeszcze swobody... Trochę dumna, energiczna, wesółka, serce jej tylko ścisnęło się smutkiem na wspomnienie straszego losu i bolesnej śmierci rodziców.

Ostatniego dnia sierpnia 14... r., Alinka z Horpiną, starą piastunką, niegdyś zostawioną w stepach, siedziała przy oknie w zamkowej sali. Położyła na stoliku włóczkową robotę, a wsparłszy głowę na rękę, wpatrywała się w krętą ścieżkę przerzynającą szerokie błonia. Długo milczała a ły płynęły jej po twarzy; nareszcie podnosząc głowę, rzecze ze smutkiem:

—Więc tą drogą moja matka pojechała w niewolę! Ach! musiała to być boleść niezrównana, w jednej chwili stracić wszystko!

—Tak, panienko, i nie wiem jakim przeżyła te okropności; słyśmy tędy powiązane, ja i wiele innych kobiet, a koło nas sami tylko Tatarzy czarni, okrwawieni, grożąc nam szablą, bluźniąc Chrystusa.

— I moja biedna matka była z tymi barbarzyńcami! przerwała Alina drżącym głosem.

—Tak panienko! O! ileż ona cierpiała! Jednakże śmierć jej była bardzo lekka. Ona szczęśliwa poszła do Boga, ale biedny Kazio, którego oni porwali! Mój Boże! widziałam go odjeżdżającego.... kochany aniłek! wyciągał do mnie rączkę, krzyczał, że chce położyć się przy Horpinie i przy matce, a te rozbójniki unieśli go!

—Biedny braciszek! smutek go zabił, rzecze Alina ocierając z łez oczy. Kiedy mój dziadek posłał wielkie pieniądze na wykupienie go, Han tatarski odpowiedział, że umarł zaraz po przybyciu do Krymu.

—Ach! panienko, czyż nie lepiej, że Pan Bóg wziął go do siebie? Cóż by z niego było gdyby się wychował u tych barbarzyńców? zapomniął by swego Boga i swego języka... Ach! kiedy ocucona przez wieśniaków przyszłam do przytomności, pierwsza moja modlitwa była za to biedne dziecko, żeby Matka Boska zlitowała się nad nim. Królowa Niebiańska zapewne mię wysłuchała i dla tego Kazio umarł.

—Niestety! wszyscy poszli do Boga, mnie jedną zostawili, rzecze Alinka ze łzami w oczach. Teraz tylko modlić się za nich, rozmawiać o nich, to moja jedyna pociecha.

—Dziś dwadzieścia lat jak Tatarzy ukazali się tam na stepach; przez cały tydzień oblegali zamek, ostatniego dnia szturmem go wzięli, a nazajutrz po uroczystości Narodzenia Matki Boskiej kochana pani nasza umarła.

—I od tego czasu dzicz ta nie pokazała się więcej, rzecze Alina w zamyśleniu... Horpino, żeby oni jeszcze tu przyszli, wcale bym się ich nie bała... Walczyłabym z nimi, błagałabym Boga o zwycięstwo, a gdyby ani moje łzy, ani modlitwy nic nie pomogły, dałabym się zabić na czele sług moich! Ja się nie lękam ich szabli ani ich włóczni... Bóg nasz ucieczką i pomocnikiem w uciskach, Bóg nas obroni!

—Ach nie mówmy już o tych okropnościach... otrzyj łzy, panienko, oto książę dziadek twój nadjeżdża.

W rzeczy samej, stary książę z swoim orszakiem wjechał na zwodzony most i rychło ukazał się w sali. Zdawał się smutnym i zamyślonym... Alinka mniemając, że zmęczony z drogi potrzebuje posiłku i odpoczynku, kazała podać wieczerzę; jednakże spostrzegła, że starzec zaledwie co wziął w usta, a troska nie u-

stąpiła mu z czoła. To też miłe dziecko usiadło przy nim.

—Smutnyś mój stryjaszku, rzecze biorąc go za rękę. Możeś cierpiący?

—Nie.

—Toś pewno niespokojny?

—Tak jest. Ale na cóż się zda mówić o tem młodej jak ty dziewczeczce? chyba gdy przyjdzie nieszczęście i będziesz musiała podzielać je z nami biedactwo?

Wtem nagle krzyknie i drżący zawoła:

— Boże ratuj nas! Patrz, Alino... Patrz!

Alina zbliżyła się do okna i z przerażeniem spostrzegła straszną jaskrawą łuną rozciągającą się na horyzoncie i kłęby czarnego dymu wznoszące się w obłoki.

—Cóż to jest? pożar? rzecze przełknięta, tak ogromny, któż go zapalił?

—Barbarzyńskie ręce, które zrabowały twą majątność i zakrwawiły kolebkę twoją... Tatarzy napadają! Już są niedaleko, o pięć mil od nas; oni to podpálili wioskę... Jutro tu będą... Boże ratuj nas!

— Stryjaszku, może oni nas zabiją, ale nie wezmą w niewolę! zawołała Alinka blada ze łzami w oczach.

—Co ty wiesz, biedne dziecko! Twój ojciec był młodszym odemnie i równie walecznym, a jednak nie mógł przeszkodzić nieszczęściu... żonę jego zabrano w niewolę i zamek zniszczono... Tylko wołajmy z głębi serca do Boga: Panie ratuj nas, ginimy! Ale trzeba wszystko urządzić, zebrać żołnierzy, postawić straż na murach... potem spoczniemy, może jutro nie będzie można...

I książę zebrał swą radę; obwarowano szaniec utwierdzono zwodzone mosty, naznaczono straż nocną, potem powoli bramy się pozamykały, światła w zamku pogasty i mieszkańcy Ostroga ostatnią noc spokojnie spędzili.

(Dokończenie nastąpi.)



## NA WĘZEL OJCZYSTY.

### O Rusi i Rusinach.

\*\*\*

I.

Ruś za najdawniejszych czasów.

Rusini mieszkają na ogromnej przestrzeni ziemi, która od Sanu i Bugu rozlega się aż do Dniepru i dalej, a od gór Karpackich i od stepów idących ku Czarnemu Morzu, dochodzi na północ aż do rzeki Dźwiny i Inflanckiej ziemi. Ma tej wielkiej przestrzeni leży Ruś Czerwona dziś nazywana Galicyą Wschodnią, a pod rządem rosyjskim część Królestwa Polskiego (Chełm i Podlasie), Wołyń, Podole, Ukraina, Polesie i Białoruś czyli wschodnia część Litwy. Litwa właściwa także w większej połowie zamieszkała jest przez Rusinów

Język ich jest jakoby pośredni pomiędzy polskim a rosyjskim, do obu podobny, a od obu różny. O ziemie te toczyły się walki między Polską a Rosyją przez całe wieki.

Wiare Chrześcijańską przynieśli Rusinom pierwsi święci apostołowie Cyryll i Metody, Grecy z pochodzenia, a przez Papieża z Rzymu na nawracanie Słowian posłani. W katolickiej też wierze byli Rusini ochrzczeni, tylko na to żeby łatwiej do tej nowej wiary przystali, pozwolił Papież, iżby Msza św. i inne obrzędy odprawiały się nie w łacińskim, ale w słowiańskim języku. Ztąd początek osobnego obrządku Rusinów. Działo się to w dziewięćset prawie lat po Narodzeniu Chrystusa Pana.

Ale wiara katolicka zaszczipiona w niektórych stronach Rusi, nie zdołała utrzymać się długo. Panował nieco później nad tą wielką Rusią potężny książę Włodzimierz, Wielkim nazwany. Ten ożenił się z siostrą greckiego cesarza, i przyjął chrzest, i naród swój ochrzcił. Ale to cesarstwo greckie już wtedy było od jedności Kościoła odszczepiało, i swój osobny schizmatycki Kościół, przeciw powszechnemu katolickiemu zakładało.

Kiedy Włodzimierz chrzest przyjmował, byli ci

Grecy znowu do jedności z Kościołem chwilowo wrócili, on zatem ochrzczony był w obrządku greckim, ale w wierze katolickiej. Rychło po jego śmierci wszakże oderwali się Grecy od Kościoła już na dobre, i pociągnęli za sobą tych Słowian, którzy od nich chrzest św. przyjęli. Między innymi książęcia kijowskiego Jarosława. I odtąd zostali Rusini schizmatykami, aż do czasu kiedy ich po długich wiekach Polska znowu do prawdziwej wiary nawróciła.

Za tego Włodzimierza także zaszły pierwsze targi pomiędzy Polską a Rusią. Najstarszy dziejopis ruski, kijowski Mnich Nestor, opowiada w swojej księdze że Włodzimierz „wyprawił się na Lachów i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne“. Z tego się pokazuje, że za tego Nestora czasów kraj później Czerwoną Rusią nazwany, należał do Lachów (Polaków) i przez Rusinów samych za polski był uważany. Nasz król Bolesław Chrobry pokój z Włodzimierzem trzymał, a nawet córkę swoją wydał za jego syna Światopełka. Ale gdy po Włodzimierza śmierci młodszy bracia tego Światopełka z Kijowa wygnali, Bolesław poszedł zięciowi na pomoc, Kijów zajął w roku 1018, (a na bramie jego wyszczerbił swój miecz, który potem królom polskim przy koronacji przypasywano), Światopełka na tronie osadził, a zabrane „grody lachkie“ napowrót odebrał, i do swego państwa przyłączył.

Kiedy po zabiciu św. Stanisława Bolesław Śmiały musiał z Polski uchodzić (rok 1079), a tu u nas pannał jego brat Władysław Herman, dość niedołężny, znowu książęta ruscy odebrali nam te „Czerwieńskie grody“. Ale między sobą waśnili i bili się nieustannie, rozradzali się też licznie, a wskutku tego na coraz drobniejsze księstwa się dzielili. Z tego wynikło, że księstwo kijowskie straciło swoje znaczenie. Wzrastać zaczęło inne, daleko ku Wschodowi położone, Suzdalskie, z którego pomału wyrosła dzisiejsza Rosya. Tutaj zaś u nas, na Rusi Czerwonej podniosło się Księstwo Halickie, które przez pewien czas było znaczne, zwłaszcza odkąd się z Włodzimierskiem (na Wołyniu) pod jednym księciem złączyło. Napadało nawet na Polskę, choć jej zwierzchnictwo nad sobą było dobrowolnie uznało: ale książę Roman przez naszego Leszka Białego na głowę pobity pod Zawichostem, sam w tej bitwie poległ (rok 1205).

Po jego śmierci nastąpiło znowu zamieszanie wielkie w Haliczu. Książęta zmieniali się ustawicznie, jedni udawali się o pomoc do Polski, drudzy do Węgier. Węgrzy mieli ochotę nie małą rozszerzyć swoje panowanie na tę stronę Karpat, i udało im się wreszcie królewicza swego Andrzeja z córką halickiego księcia ożenić, i na halickim tronie osadzić. Nie na długo wszakże, bo wypędził go rychło książę Włodzimierski Daniel. Ten znowu wrócił do jedności z Kościołem, przyjął Uniją, od Papieża dostał królewską koronę, miasto Lwów założył (od swego syna Lwa je nazwał), ale za tego czasów spadło straszne na Ruś i na Polskę nieszczęście—Tatarzy! (rok 1241).

Do nas oni wpadli, przelecieli cały kraj aż za Wrocław, spustoszyli, zrabowali, wymordowali co spotkali, ale jak wpadli tak prędko i poszli. Rusi było gorzej. Kraje Moskiewskie Tatarzy opanowali zupełnie, książęta musieli im hołdować, służyć i haracz opłacać; a zamtąd do Rusi było Tatarom niedaleko. Zmusili też Daniela, że swoje zamki i miasta poburzył, w napadach na Polskę im pomagał (to samo robił po nim jego syn Lew), a Podole trzymali jak swoje. Osłabioną, rozdrobioną na małe księstwa, niezgodną w

sobie Ruś, opanował potem potężny Wielki książę Litewski Gedymin (rok 1319). Podole jedno zostało przy Tatarach; niepodległym zostało tylko księstwo Halickie, a i to zmniejszone bardzo i słabe.

Niebawem wygasł tam ród książęcy. U nas pannał wtedy Kazimierz Wielki, spokrewniony z ostatnim księciem Halickim, a przez to uważający się za jego prawnego spadkobiercę i następcę. Zajął też Halickie i Włodzimierskie (Wołyńskie) ziemie; opierało mu się dwóch panów ruskich, którzy z Tatarami się Połączyli i na Polskę ich wezwali, ale pobici z królem się pogodzili. Dłużej musiał wojować z Litwą, która wszystkie ruskie kraje zagarnąć chciała; wojna skończyła się na tem, że Litwa wzięła Wołyń, a księstwo Halickie zostało przy Polsce (1340). W kilka lat później wszakże zgodnym sposobem oddała Litwa Kazimierzowi połowę Wołynia.

Kazimierz nie zmuszał Rusinów do przyjęcia katolickiej wiary, ale dbał o to by ją dobrymi, spokojnymi sposobami rozszerzyć. Zakładał katolickie biskupstwa, w Przemyślu, Chełmie, Haliczu; we Lwowie zaczął budować katedrę, która później stała się arcybiskupią. Katolicy, których między Rusinami była zawsze pewna liczba, zwłaszcza odkąd św. Jacek pracował około ich nawrócenia, dostali przez to pasterzy i większą dla dusz swoich opiekę. Ale schizmatyków nietylko Kazimierz nie prześladował, lecz owszem założył im własne arcybiskupstwo, tak że w swoim kraju mieli całą swoją zwierzchność kościelną.

Po śmierci Kazimierza wstąpił na tron polski jego siostrzeniec Ludwik, król węgierski. Ten jak w niczem Polsce szczerze nie sprzyjał, tak i Ruś od niej chciał oderwać, a do Węgier przyłączyć. Ale ostrożny nie śmiał tego zrobić odrazu, tylko nieznacznie. Postawił nad Rusią wielkorządcę swego, Władysława księcia Opolskiego, jako lennika, a w kilka lat później wcielił poprostu księstwo Halickie do swego Węgierskiego królestwa.

Umarł Ludwik. Po niedobrym dla Polski ojcu nastąpiła najlepsza córka, świętobliwa królowa Jadwiga. Dla rozkrzewienia wiary, i dla ubezpieczenia i wzmocnienia Polski, poświęciła się błogosławionej pamięci dziewczę. Wyrzekła się królowa narzeczonego, którego kochała: oddała rękę Jagielle, Litwinowi i poganinowi. Ten za to z całą Litwą swoją chrzest św. katolicki przyjął, a zamiast dawnych nieprzyjaźni i wojen nastąpiło braterskie połączenie Litwy z Polską. Tym sposobem Jadwiga naród jeden dla wiary i Kościoła pozyskała, a Polskę zrobiła wielkiem, rozległym, potężnym państwem (1386). A że Litwa miała już część większą Rusi, więc przez połączenie swoje z Polską, złączyła z nią Litwa i te ziemie także.

Pozostawała Ruś Czerwona, Halicka, przez Węgrów opanowana i trzymana. O tę upomniała się Jadwiga jako prawa dziedziczka po ojcu Ludwiku, i po Kazimierzu Wielkim. Kiedy król Jagiełło nawrcał Litwę, ona sama na czele wojska wyprawiła się na Ruś. Ale jej nie wojowała. Wojny nie było. Ledwie na ruską ziemię wstąpiła, wyszli naprzeciw niej do Jarosławia posłowie przemyskiej i lwowskiej ziemi, prosząc aby te ziemie na wieki z Polską złączyła. W Haliczu tylko opierała się węgierska załoga, ale się poddać musiała.

Królowa odprawiła uroczysty wjazd do Lwowa (1387), a wszystkim tym swoim nowym poddanym, jakiegokolwiek krwi i wiary, potwierdziła te wszystkie prawa i przywileje, jakie im niegdyś Kazimierz Wielki był nadał.



W CZASIE CHOLERY.



Tak się dokonało przyłączenie Rusi do Polski. A bez tego przyłączenia co byłoby się stało z Rusią? Litwa, napastowana z jednej strony przez niemieckich Krzyżaków, z drugiej przez Tatarów, bez Polski nie byłaby zdołała długo bronić się jednym i drugim; a gdyby Tatarzy byli opanowali tę część Rusi, która była pod Litwą, to łatwo potem byłiby wzięli i Halicką ziemię. Węgrzy z za Karpat nie byłiby potrafili jej obronić. Dla Polski byłoby to niebezpieczeństwo i nieszczęście wielkie, mieć Tatarów w tak blizkiem sąsiedztwie. Ale Ruś byłaby zginęła ze szczętem. Ludzi byłiby Tatarzy w niewolników swoich obrócili, wiarę chrześcijańską byłiby wytępiłi bez litości, a swoją bisurmańską byłiby zoprowadzili. Dla Rusi więc i dla Litwy, jak dla Polski, było to połączenie wielkiem szczęściem, wielką zasługą tych co to sprawili, i wielką łaską Bożą.

## II.

## Ruś w połączeniu z Polską.

Za króla Jagiełły i jego potomków, przez lat blisko dwieście nie znać żadnej między Polakami a Rusinami nieprzyjaźni. Na ogromnych, bardzo żyznych o mało zaludnionych przestrzeniach ruskiej ziemi, osadzała się licznie polska szlachta, za nią i lud roboczy; rzemieślnik i kupiec ciągnął do miast. Bogacili się tam Polacy szybko, ale Rusini patrzali na to bez zawiści. Krzywdy przez to nie mieli, bo ziemi i dostatku starczyło dla wszystkich: a korzyść mieli wielką, bo im gęstszą stawała się ludność, tem większa nadzieja obrony przeciw napadającym ustawicznie z Krymu Tatarom: tem więcej miast oszańcowanych i zamków. Szlachta ruska przyjmowała chętnie obyczaje polskiej, która była więcej od niej oświecona i ogładzona, a w swobodach, jakie jej polskie prawa zapewniały, czuła się szczęśliwszą, niżeli dawniej pod samowolnymi rządami swoich książąt. Lud prosty, choć do powinności poddańczych obowiązany, nie był niemi wtedy jeszcze przeciążony. Łączył się też niekiedy (głębiej na Ukrainie) dla bezpieczeństwa swoich siedzib w zbrojne drużyny, które były początkiem późniejszej kozaczyny. Rodowej, plemiennej nienawiści, z powodu czy krwi, czy języka, czy wiary, w tych czasach nie widać. Z kancelaryi królów polskich

wychodzą często do ruskich poddanych pisma w ich języku: małżeństwa łączą jednych z drugimi związkami krwi i przyjaźni. Podnosi się uprawa roli, bogactwo i handel, miasta kwitną, ludność dwóch szczepów miesza się z sobą coraz bardziej; wpływ i obyczaj polski, polska oświata i prawo wsiąkają coraz bardziej w ruską ziemię, a Polacy jak Rusini czują i wiedzą, że mają jedną wspólną ojczyznę, a żadnej innej mieć ani znać nie chcą.

Jeden z naszych najlepszych pisarzy historii polskiej, Karol Szajnocha (zmarły we Lwowie przed laty przeszło dwudziestu), opowiada w swoich dziełach, jak Ruś polszczała, a przykład tego polszczenia daje na losach jednej rodziny:

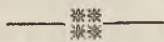
Żył gdzieś pod Chełmem szlachcic jeden ruskiego pochodzenia a greckiej wiary, nazywał się Fedor Wereszczyński. Jego żona miała dwóch braci, obu w stanie duchownym: ale kiedy jeden został w swojej wierze, drugi przeszedł na katolicką i był kanonikiem w Krasnymstawie. Siostra tych księży a żona Wereszczyńskiego, spodziewała się połogu, a wtedy oba bracia o tem tylko myśleli, żeby w swojej wierze ochrzcić to dziecko, które miało przyjść na świat. Trafem jakimś kanonik katolicki znalazł się w domu zaraz po urodzeniu, i ochrzcił chłopca po katolicku. Ojciec, schyzmatyk twardy, gniewał się o to bardzo, a nawet stracił całkiem serce do biednego małego łacinnika, tak że go i chować nie chciał. Wziął tedy wuj kanonik małego Andrzeja do siebie, wychował, a potem oddał do wojska. Młodzieniec bił się dobrze, odznaczył się pod Obertynem, potem ożenił się majątnie, a wtedy wybrał się do ojca, żeby jakoś jego łaskę pozyskać. Cóż tam zastał? Gospodarstwo w nieładzie, pola nieobsiane, starych rodziców w kłopotach i prawie w biedzie. Ale że sam był i dzielny, i zasobny, i zdrowy, i młody, więc zaczął zaraz ojca w gospodarstwie wyręczać, własnym groszem i pracą i głową doprowadził majątek do porządku, ojcom spokojną, szczęśliwą starość zapewnił: i zacięty Rusin przed śmiercią dziękował Panu Bogu za to, że mu się syn zlaszył... Tak Ruś polszczała. Wyływem większej oświaty i sprawności, dobrodziejstwem obrony i bezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## O ŻŁOTYCH TŁACH.

## Skarga Matki.



Próżne łódeczko, o, dziecię moje,  
Ległeś w śnie wiecznym w ponurym grobie;  
W czarnej trumience jest ciało twoje,  
Mnie żal pozostał—ciężki po tobie...

Twe bawidelka nietknięte w szafce,  
Milczy twój konik, co suwał nieraz,  
Nie słyszę głosu w miłej zabawce,  
Pusto i smutno koło mnie teraz.

Często, gdyś wstawał, gdyś otwarł oczy,

Uśmiechem czule witałeś mamę,  
Toż świat był dla mnie piękny, uroczy;  
Wszelkim przykrościom ty kładłeś tamę.

I któż mi teraz w słodkiej pieszczocie  
Pomuska lica, całus wyciśnie?  
Pocieszy w smutku, pracy zgryzocie  
I otrze łezkę, gdy mi wytryśnie?...

Kto mi paluszkami mile pogrozi,  
Gdy się odezwie dzwonek kościoła?  
Kto się pomodli szczerze do Bozi,  
Kto nawet we śnie matki przywoła?

O, ciesz się, dziecię, z aniołki w niebie  
I tam śnij czasem o twej matuli,  
Która nad wyraz kochała ciebie,  
Lecz już do piersi cię nie przytuli.

Próżne łóżeczko, o dziecię moje,  
Ległeś w śnie wiecznym w ponurym grobie,  
W czarnej trumience jest ciało twoje,  
Mnie żal pozostał—ciężki po tobie.

Józef Chmielewski.



## Kocia Góra.

Wspomnienia.



W ziemi Kujawskiej, niedaleko powiatowego miasta Nieszawy, nad samym brzegiem Wisły, leży maleńka wioska zwaną „Kocia Góra”. Swą nazwę zawdzięcza położeniu, gdyż kilka chat które tam się znajdują, rozsiane są na wysokich pagórkach. Wszystkie one pną się tuż nad brzegiem Wisły i stanowią iście „Kocia Górę”, trudną do podróży zwłaszcza w czasie zimy. Jadąc na Mazowsze, pewnego dnia znalazłem się na owej „Kociej Górze”. Jako zwolennik wrażeń i pięknych krajobrazów, stanąłem na jednym wzgórk—skąd rozpościerał się piękny widok na Wisłę i okolice nadbrzeżne i myślą goniłem wartkie fale rzeki płynące do morza. Anim się opamiętał, że od tych fal w dole płynących, czas prędej ulata. Była też i pora po temu by się przedostać na drugi brzeg rzeki, przed zmierzchem, do lichej miejsciny Bobrowniki zwanej. Zamierzyłem bowiem u krewnych w mieście przenocować i dopiero na drugi dzień ruszyć w dalszą podróż. Marzenia uleciały. W tej chwili ujrzałem starą kobiecinę, która wolno ciągnęła pod górę, niosąc kubek wody. Zmęczona, co chwila odpoczywała, ocierając pot z czoła fartuchem. Udałem się w tę stronę i przybliżywszy się do niej zapytałem:

— „Czy nie wiecie mateczko, ktoby mię tu przewiózł na drugą stronę?”

— „Ja nie wiem”, odrzekła staruszka, stawiając kubek wody na ziemi.

— „Dziś rano mój stary pojechał z innymi na jarmark do miasta — wieczór już blisko a ich jeszcze nie ma.”

— „Jakto, rzekłem zdziwiony, to już ani jednego człowieka nie ma w całej wiosce, któryby mię przewiózł na drugą stronę?”

— „A toć nie, odrzekła staruszka, teraz choćby ze świecą szukał, to ani jednego nie znajdzie.— Jest wprawdzie jeden, ten... ten... Wawrzek... ale to mruk, z nim się nie dogada—on zawsze tam siedzi w tym zamku, rzekła wskazując ręką na ruiny starego zamczyska stojącego na rzece i obróciwszy się ku Wisłę, dodała: „A oto i on—jedzie—wraca z zamku. Niech się pan z nim sam rozmówi.”

— „Dobrze, dobrze, odpowiedziałem, zainteresowany nowiną kobiety i począłem wolno schodzić z góry.

Siadłszy na kamieniu, których tam było poddo- statkiem nad brzegiem rzeki, spokojnie oczekiwałem przybycia wiosłarza. Wawrzek tymczasem nadjechał do łądu i nie zwracając najmniejszej uwagi na mnie, zajął się przywiązywaniem łódki do słupka sterczącego

w wodzie. Był to prawdziwy typ rybaka. Wysoki, prosty i wybujały gdyby trzcina, twarz opalona oznaczała człowieka, który większą część czasu spędzał na wodzie a silne i wyrobione mięśnie stanowiły dowód niepospolitego sprytu i siły.

— „Przyjacielu, zapytałem, czybyś mię nie przewiózł na drugą stronę?”

— „Albo ja wiem”... odrzekł, zajęty swą robotą.

— „A cobyś żądał odemnie za to?”

— „Albo ja wiem”... .

— „Ale mię przewieziesz na drugą stronę?...”

— „Albo ja wiem”, odrzekł; utkwivszy czarne oczy we mnie.

Aż mię dreszcze przeszły gdym usłyszał takie odpowiedzi. Ha, pomyślałem sobie, trzeba się cofnąć do domu lub czekać na innych mających przybyć z miasta. Siadłem na tym samym kamieniu. — Wawrzek ponury na drugim i spokojnie patrzył na Wisłę. Po jakimś czasie przyszła mi myśl świeża, czyby się nie udało z nim na nowo zawiązać gawędy. Rzuciwszy wzrokiem przypadkowo na zamek stojący na wyspie, mimo woli wyrzekłem na wpół przytłumionym głosem: „szkoda, że dziś nie pojedę— dobrzeby było ten zamek zwiedzić po drodze”. Skoro to posłyszał Wawrzek, popatrzył na mnie i rzekł: „Na zamek pojedę.”

— „Zgoda, krzyknąłem uradowany, to jedźmy.”

Trzymając tłumoczek w ręce skoczyłem do łódki — Wawrzek uwolnił ją od liny i już byliśmy na wodzie. Wiatr pociągał coraz większy — woda pluszcząc odbijała się o brzegi łodzi—gdzieniegdzie zaś w zawrotach przy brzegu tworzyła spore kupki piany. Siadłszy w końcu łodzi, miałem sposobność bliżej przyjrzeć się Wawrzekowi. W dużym skrzydlatym kapeluszu i lekkim płóciennym surduciku, wzdętym powiewem wiatru, składał się wiosłem z jednej na drugą stronę z taką zręcznością, że łódź prując fale wiśla- ne szybko jak strzała sunęła naprzód. — Czem więcej dął wiatr, wznosząc rozbujające fale, tem więcej rosły siły przeciwnika, wznosiła się energia i potężniał spryt do walki w kierowaniu łodzią. Wawrzek w moich oczach wyglądał jak olbrzym. Jego nos rozszerzony w lot chwycił ostry powiew wiatru— twarz poczerwieniała z pod kapelusza pot spływał strumieniami. Łódź to się zagłębiając, to znów wznosząc na powierzchnię wody, sunęła naprzód a mnie się zdawało, że lecim na lekkich skrzydłach wiatru. I zanucił pieśń rybacką, która spojona z pluskiem wody i poświstem wiatru, tworzyła harmoniję czułą i rzewną na wskroś serce przenikającą:

„Wisła—to mój ojciec—Wisła moja matka

„Zatopila ojca—zatopila dziadka.

„Ma duszyczka tęskni—i serce się smuci

„Kto w te męty wpadnie—nigdy nie powróci.

„Ni im ptaszek kwili—ni wdzięcznie zaśpiewa

„Jedno wicher zadmie—zasumi ulewa.

„Jam jedyny w świecie—sierota u ludzi

„Kto tam na dno wpadnie—już się nie przebudzi.

Rybak już skończył a jeszcze echo niosło w dal brzegów jego rzewne tony— Jednak ten śpiew nieco ukoił i ulagodził bóle jego serca— ruchy zwolniały — teraz łódź płynęła spokojnie—byliśmy tuż pod wyspą. Wkrótce wysiedliśmy na brzeg i udaliśmy się w stro-

nę zamku. Ogromne łamy muru oderwane od całości walały się po ziemi tworząc rozmaite figury—inne, które ząb czasu oszczędził, stały na dawnym miejscu i spokojnie przyglądały się płynącym falam Wisły. Wawrzek poprzędzając, prowadził mnie dalej pomiędzy rozwaliska. Z jednej strony strach i bojaźń—z drugiej te ruiny jako świadkowie setek lat, szczególnie we mnie budziły zajęcie. Poważnie kroczyłem dalej za swym przewodnikiem. Mimo napotykaných przeszkód, dotarliśmy wąskiego kurytarza, w końcu którego za nagłym zakrętem po spadziści, zsunęliśmy się do małej pieczary, zapewne niegdyś części piwnicy. Tam mój przewodnik zapalił smolne łuczywo, które oświetliło to ciemne i ponure miejsce. Wyglądało ono na istną pieczarę, do której prowadziło jedno ciasne wejście i małe okienko ze dworu. Przy blasku palącej drzazgi, teraz mogłem się lepiej rozejrzeć w tej kryjówce. Po ziemi walały się odłamy cegły, na boku było z gruzów nasypanych wzniesienie — nad nim wisiał krzyż z prostych desek zбитy na ścianie — było to zwykłe siedzenie Wawrzka, na którym też spoczęliśmy obydwa. Na twarzy mego przewodnika blade odbijającej się przy blasku słabego ognia, malował się spokój i zadowolenie—znac z tego powodu, że ciekawie oglądał jego siedzibę.

„Ten zamek, zaczął Wawrzek powolnym głosem, należał kiedyś do królowej Bony — dziś siedziba nieoperzy i nocnych puszczyków. Podobno Szwedzi go zrujnowali podczas wielkich wojen z Polską — dziś są tylko ruiny gruzy i pustki.” To rzekłszy, zwiesił głowę, westchnął głęboko i znów nastąpiło milczenie. Lecz więcej nad te wiadomości, interesowała mnie zagadkowa osoba Wawrzka. Korzystając więc z jego dobrego usposobienia, zapytałem:

— „Mój przyjacielu, wdzięczny ci jestem za to, żeś mię tu przywiódł—lecz będę ci wdzięczniejszy, jeśli mi odkryjesz przyczynę twych cierpień — widzę że cierpisz.....”

Spojrzał na mnie łagodnie i dorzuciwszy łuczywa do ognia, jął zwolna opowiadać:

— „Jak dawno ojca straciłem—dobrze nie pamiętam—byłem podówczas dzieckiem, gdy mój ojciec utonął w tej rzece. Matka mi powiadała, że tej śmierci byli źli ludzie przyczyną. Coś podobnego stało się i z dziadkiem. Odtąd matka pracowała na swoje i moje wyżywienie. Nie czułem straty ojca—matka była mi wszystkim. Lata szybko mijały, anim się spostrzegł, kiedy mię powołano do służby wojskowej, — a choć mi służyło prawo jedynactwa, obietnicą pewnej summy pieniężnej, uzyskano mój podpis i zostałem zaciągnięty w szeregi wojskowe. Chciałem temi pieniędzmi biednej matce dopomóc. Po ukończeniu służby wracałem do domu. Któż opisze mą radość gdy ujrzałem wioskę rodzinną i naszą małą chatę—lecz razem z tą radością jakaś trwoga mą duszę owładnęła, bom już oddawna listu z domu nie miał. Na moje nieszczęście, ta trwoga i smutne przeczucia się ziściły—matka już nie żyła. Chata opuszczona, ze zwalonym na niej kominem—dachem poszarpanym i ścianami opadłymi z tynku—jak sierota opuszczona na wzgórzu wśród innych widniała. Otworzono mi izbę — wszedłem... i klęknałem na progu. A potem błędnym wzrokiem wodziłem po izbie — patrzyłem na obrazy wiszące na ścianach—na łóżko zapewne już obcą ręką usłane i komin na którym było kilka głowien zastygłych — w oczach mi pociemniało — straciłem przytomność..... Ocucano mię w końcu—lecz najpierwsze słowo, jakie z mych piersi się wyrwało, było słowo:

„Matko, moja biedna matka!”..... Łzy strumieniem z mych oczu pociekły — to mi ulżyło na chwilę—lecz żalu, który jak wąż okrutny wił się w mojej duszy i żądłem boleści szarpał me wnętrzności—nic ukoić nie mogło. Po całych dniach chodziłem po wsi—błądziłem od chaty do chaty, nie wiedząc za czem i po co. A gdy już wieczór nadszedł wracałem do swej izby i tam długo w nocy siedziałem samotny. Nieraz już księżyc swoją twarz bladą w okno izby wlepił — jam jeszcze patrzył bom chciał choć raz w życiu cień swej matki dojrzeć — napróżno — tam jej nie było! Tom znów biegał nad Wisłą i tu wzrokiem goniłem wdał niosącą się wodę—napróżno—woda szemrząc płynęła i dalej i dalej a jam nic nie widział! Tom chwycił kubek i błądził po zielonych łąkach tam za naszą wioską. Myślałem, że tam moja matka płótno rozpościera i bieliznę myje—napróżno—śpiewały ptaszki—kwitnęły kwiaty—cieszyły się dzieci — jam jeden wracał do domu smutny, bom matki nie widział!..... Tak, podobny raczej do upiора niż do człowieka — jam był szalony! Gdy wichur huczał i burza szalała—jam chwycił łódkę i płynął na wodę — wówczas serce mi rosło, dusza potężniała i siły się wzmagały—jam burzę świata koł i usmierzał burze mojej duszy. W końcu rzuciłem rodzinną chatę, gdzie każdy przedmiot ranił mię boleśnie—teraz w tych ruinach z daleka od ludzi spokojnie przesiaduję i wieczory spędzam. Tu mi najmilej, tu też najchętniej przebywam. Gdy woła wśród nocnych cieni cicho szemrząc płynie—mnie się zdaje, że duch matki ze mną wieczorną gawędę prowadzi a ludzie powiadają, że z duchami rozmawiam.... I nie dziw się mój panie—ty masz matkę—Wawrzek nie ma matki, Wawrzek jeden, Wawrzek sierota na świecie”.....

Skończył opowiadanie, zwiesił głowę, złożył ręce i cicho szeptał pod krzyżem: „wieczne odpocznienie racz jej, dać Panie”..... W ognisku zaledwie jeszcze kilka iskier tlało. Żal mi było zbolełego Wawrzka. Jego smutna opowieść odrazu mi okazała całą Wawrzka oryginalność w zachowaniu się pomiędzy ludźmi oraz wpłynęła na mnie do tego stopnia, że mę posmutniał, spoważniał i siedziałem jak wryty. I cicho było w pieczarze zamkowej... Czasem tylko wiatr wrzucił przez okno sporą zamieć kurzu lub puszczyk nocny odezwał się z ukrycia a Wawrzek jeszcze cicho szeptał pod krzyżem swe wieczorne modlitwy. Dla mnie tyle uroku miało to miejsce odludne, że mę słowem przerwać nie śmiał zbolełego serca modlitwy. Nagle huk się rozległ okropny i za tem poważne, głucho i przeciągłe grzmienie — był to znak, że burza nadchodzi. Zerwał się Wawrzek na równe nogi i rzekł: „Jedźmy—potem będzie za późno!”

Wyszliśmy z ukrycia—ciemnieć na dobre poczęło. Na zachodzie wisiała czarna chmura, pędzona siłą wichru szybko ku nam się wznosiła. Wskoczyliśmy do łódki i pędzeni siłą wichru dotarliśmy do brzegu. W tej chwili żal mi było rozstawać się z Wawrzkiem — tem bardziej, że mi swe serce otworzył — mę się zdawało, że odtąd bez niego żyć nie potrafię. Serdecznie uścisknąłem podaną mi rękę, pytając:

— „Przyjacielu, ile żądasz za swoją usługę?”

— „Nic nie chcę i niczego nie żądam—mam rybki w wodzie to się wyżywię—na dziś to dosyć — a o jutro nie dbam”.....

Prosiłem by choć został na nocleg w miasteczku u moich krewnych, lecz on odbijając od brzegu znacząco potrząsał głową. Ciemności pokryły ziemię. Błyskawice jak węże ogniste snuły się po niebie —

Wawrzek całą siłą parł łódkę przeciw pniącym się falom wzburzonej Wisły. Mimo groźnej ulewy, która wisała nad głową, stałem zdumiony odwagą Wawrzka, łapiąc odcrwane tony jego rzewnej piosenki:

„Wisła— to mój ojciec—Wisła moja matka  
 „Zatopila ojca—zatonila dziadka.  
 „Ma duszyczka tęskni—i serce się smuci  
 „Kto w te nurty wpadnie—nigdy nie powróci!”

Wiatr zawył przeraźliwie—błyskawica rozpruła ciemności nocne—osleplem. Niby stu armat ryknął grzmot przeciągłem powtarzany echem w sferach niebieskich

—deszcz lunął potokami—Wawrzek zniknął w ciemnościach nocy . . . . . W górze wichry niosiy oderwane słowa jego rzewnej piosenki:

„Wisła . . . . . matka  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . . nie powróci! . . .

Nazajutrz rano opowiadano w miasteczku o łódce, którą fale Wisły wyrzuciły opodal „Kociej Góry” ale w niej Wawrzka nie było . . . . .

*Ks. Jan z Detroit.*

## KARTKI DLA NAUKI

### Kraj i ludzie w Guatemali.

(Dokończenie.)

Z budynków publicznych oprócz mnóstwa kościołów można tylko wspomnieć jeszcze o teatrze, który stoi w środku niezmiernego placu i tak co do zewnątrz jak i wewnątrz byłby ozdobą dla jakiegokolwiek europejskiego miasta. W wieczory teatralne każdy obcy zadziwiłby się nad wspaniałością toalet i nad przepychem, jaki się tutaj przedstawia; damy okazują się w najświetniejszych toaletach balowych, nawet za bardzo obładowane ozdobami i brylantami, panowie w ubiorach towarzyskich—i niktby nie pomyślał, że się znajduje w środkowej Ameryce.

Dla prawdziwego krajowca istnieje tylko jedna zabawa, której, jak każdy Hiszpan, namiętnie się oddaje „Torros” tj. walki byków, które w każdą niedzielę po południu od 4 do 6 godziny się odbywają w rozmyślnie na ten cel urządzonych arenach, mogących pomieścić 6000 osób. Wtenczas można spostrzedz wszystkich młodych i starych dążących pieszo i konno lub w powozach do miejsca walki; nawet małe dzieci bywają zabierane, aby brały udział w tej najokrutniejszej z wszystkich zabaw — i żadne miejsce nie zostaje próżnem.

Na obuwie nie wydają tu ludzie wiele pieniędzy, gdyż krajowcy chodzą po większej części boso, co zwłaszcza jest u wojska, które naturalnie nie może się równać z żadnym wojskiem europejskiem. Żołnierze noszą niebieskie uniformy z białymi wypustkami i także „kepi”, a oficerowie mają uniformy podobne do tych, jakie noszą oficerowie francuzcy. Odnosi się do tamtejszych stosunków jest wojsko dosyć dobrze uorganizowanem, chociaż nie chodzi o to, czy brakuje guzika lub dziura w mundurze się znajduje.

W maju nastaje pora deszczowa i trwa aż do listopada, deszcz jednakowoż pada tylko po południu i rzadko dłużej, niż godzinę; lecz wtenczas gdy pada, pomyślałby człowiek, że wszystkie upusty nieba zostały otworzone i po kilku minutach niepodobień-

stwem jest przejść z jednej strony ulicy na drugą; woda jest na kilka stóp wysoką i piorun bije po piorunie. Lecz tak szybko znika znów burza i w godzinę potem można zaledwie poznać, że deszcz padał. Przed południem można wyjść bezpiecznie bez deszczochronu, bo wtenczas panuje jak najpiękniejsze powietrze, jak zresztą słońce zawsze w Guatemali świeci i wciąż nad tym krajem unosi się jasne niebo, wyjąwszy owego krótkiego czasu, gdy deszcz pada, jak powyżej wspomnieliśmy.

Przejście z czasu suchego do pory deszczowej odznacza się zwykle w sposób nie bardzo przyjemny przez trzęsienia ziemi, o których można mieć tylko wyobrażenie, gdy się takowe osobiście przeżyło. Wstrząśnienia odbywają się pojedynczo i po pierwszym można się przygotować na drugie, które co do trwania i siły przewyższa pierwsze; w przeszłym roku wydarzyły się noce, w których było można uczuć 15 do 20 wstrząśnień; natenczas i najodważniejszy utracą serce, a ludzie wolą obozować po polach. Człowiek ma dziwne uczucie, gdy nagle sprzęty domowe zaczynają się chwiać, dom drży w swych fundamentach i trzeba się obawiać, że dach się zawali.

Ludność Guatemali jest obliczoną na 1 i pół miliona dusz, z których większa część się składa z prastarych krajowców, tak zwanych „Indios” i jedna czwarta z „Ladinos”, tj. mieszkańców Indios z imigrantami. Liczba cudzoziemców jest stosunkowo małą, chociaż główne interesa w ich rękach się znajdują. Przez podwyższenie ceny kawy w ostatnich latach bogactwo kraju niezmiernie się wzmogło i obecnie można znaleźć mnóstwo „Fingueros” (właścicieli plantacji), którzy dawniej zaledwie zdołali zapłacić tyle, aby mogli opłacać koszt gospodarstwa, a którzy obecnie mają \$100.000 rocznego dochodu lub więcej. Oprócz kawy, głównego produktu kraju, której się rocznie 5.600.000 centnarów w wartości 12 do 15 milionów dolarów wyseła do innych krajów, sadzą krajowcy także wiele trzciny cukrowej, lecz cukru wywożą bardzo mało, gdyż w kraju nawet płaci się za centnar 13 do 24 dolarów.

## WIEŚCI ZE ŚWIATA

Bojanów.—Ze Szląska.—Ze szkoły powracał 11-letni szkolarz, syn ogrodnika Ignacego Ortlika do domu. Chcąc z jednego drzewa nabrać śliwek, wylazł na drzewo; tuż pod drzewem znajdował się płot sztachetowy. Niespodzianie złamała się gałąź, na której chłopak stał; spadł więc tak nieszczęśliwie, że kończyste pale sztachetowe przebiły go na wskrosz. Już po kilku minutach dokończył młodego swego żywota.

Przestroga dla pijaków. W Warmii pod Człuchowem pokłócił się po pijanemu pewien robotnik z żoną i poszedł spać do stajni. Nazajutrz znaleziono go leżącego we krwi. Pokazało się, że legł na gniaździe szczurów, które mu twarzszkaradnie obgryzły. Nie umrze na to, ale brzydkie ślady szczurzych zębów będzie nosił przez całe życie na twarzy.

Deszcz błogosławieństwem. Pewien znakomity pan schronił się przed gwałtownym deszczem do nędznej chatki położonej na przedmieściu w Monachium. Podczas swego krótkiego tamże pobytu zobaczył ogromną nędzę i ubóstwo jakie w tej chatce panowało. Zapytał się o stosunki majątkowe. — Ze łzami w oczach opowiedziała mu kobieta nędzę i litości godne położenie w jakim się znajdowała cała familia. Dodała nadto że w najbliższym czasie cały dom ich będzie sprzedany na licytacyi. Nieznany pan poradził jej aby się udała do pałacu gdzie mieszka król Ludwik, a on z pewnością dopomoże im w tej nędzy.

— „Ach!“ Ależ panie, odpowiedziała biedna kobieta, z tej rady nie mogę korzystać—król Ludwik i tak ma dużo biednych, których wspomaga“. Wtem nadszedł mąż tej kobiety i poznał natychmiast w nieznanym panu króla Ludwika. — Upadł mu do nóg i chciał dziękować za łaskawe względy i pomoc. Ale król go podniósł i rzekł: „Nie mnie dziękuj, ale Panu Bogu, który zesłał deszcz aby miie do waszej sprowadzić chaty. — Przyjdźcie jutro a ja wam dopomogę“.—Gdzie nędza największa tam pomoc Boża najbliższa.

Arcyksiążę Eugeniusz arcybiskupem. Donoszą z Austrii, że arcybiskupem ołomunieckim ma być obrany arcyksiążę Eugeniusz. Wszystkie wyższe sfery dążą do tego aby następcą śp. Kardynała Fuerstenberga został arcyksiążę Eugeniusz, który obecnie jest półkownikiem 13 pułku huzarów. Liczy obecnie 29 lat i zdaje się już oddawna został przeznaczony do stanu duchownego, gdyż ma ukończony fakultet teologiczny i wszystkie egzamina z teologii złożył z jak najlepszym posłupem. Jest on również członkiem zakonu niemieckiego a nawet coadjutorem wielkiego mistrza tego zakonu arcyksięcia Wilhelma.

Chociaż Rzym jeszcze nie stanowczego o wyborze przyszłego arcybiskupa ołomunieckiego nie wyrzekł, cała prawie inteligencja wiedeńska jest tego przekonania, że wybór arcyksięcia Eugeniusza jest pewnym. Jak się dowiadujemy z gazety „Kościołnej salcburskiej“ wybór nowego arcybiskupa odbędzie się 8 listopada b. r. Prawo wyboru nowego arcybiskupa należy do kapituły ołomunieckiej która się składa się z 16 kanoników kapitułarnych.

Podczas walki wyznaniowej pozabierał rząd pruski wielkie majątki Kościołnej;—obecnie chce choć w części swoje zaborry wynagrodzić Kościołowi i zwraca co niegdyś pozabierał. Dla arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego przyznacza 180 tysięcy marek. Suma ta należy się J. Em. Kardynałowi Ledóchowskiemu, który w owych smutnych czasach zasiadał na stolicy prymasowskiej.—Ks. Kardynał Ledóchowski nie przyjął tej sumy dla siebie, lecz pozostawił ją do rozporządzenia Ks. Stablewskiemu, terażniejszemu arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu.

Trzęsienie ziemi w Japonii. W tych dniach gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło Japonię. Część jej brzegów jest zupełnie zniszczona. Wytworzyły się szczeliny, w których ukazała się woda. Wiele miast i wsi zapadło się. Liczba ofiar w ludziach jest niezliczona. Najbardziej ucierpiało miasto Fokeszima i jego okolice, gdzie trzęsienie ziemi trwało trzy dni. Miasto jest zatopione; 150 ludzi zginęło we wodzie. W Akajowie runęło 3000 domów, przyczem zginęło także 3000 ludzi. Otomura zapadła się razem z mieszkańcami pod ziemię. Na jej miejscu utworzyło się jezioro. W Tokusimie zapadło w szczeliny 160 domów, przyczem zginęło 100 ludzi. W okolicach Okuhamy zatopięło 5000 domów razem ze 100 ludźmi.

Niezwykły polów. Sto dwadzieścia słoni udało się złowić przedsiębiorcy Sondetsonowi w Dhurbi w Indjach. Zdobycz powyższa na miejscu przedstawia wartość stu tysięcy dolarów, a nawet może i więcej ze względu na tępienie tego olbrzyma w celach zysku. Na wyspie Ceylon naprzykład zabito tych zwierząt w ciągu roku ostatniego 6000 sztuk. Doszło już tam do tego, że władze z obawy zupełnego wytępienia słoni na Ceylonie, zmuszone były w niektórych okolicach zakazać polowania na to gruboskórne zwierzę.

Z jednej z republik południowej Ameryki dochodzi wielce pocieszająca wiadomość. W Peru dostał się teraz na prezydenta zacny mąż, niejaki Morales. Oświadczył on masonom, którzy i w tym kraju towarzystwa mają (bo gdzie ich nie ma), że nie pozwoli na prześladowanie Kościoła, ani na śluby cywilne, ani na bezwyznaniowe szkoły. Ministrem oświaty w tym kraju jest biskup katolicki, ks. Pniredon. Zakony mają wolność osiedlania się w Peru i nauczania. Jezuita, Salezianie, Franciszkanie, Dominikanie mają tam klasztory, a rząd popiera ich i gdy nowy klasztor gdzie zakładają, daje ziemię darmo. Masoni bardzo z tego niekontenci.—Oby podobnych republik było na świecie jak najwięcej!

Statystyka żydów. Europa liczy 5.400.000; Azja 300.000; Afryka 350.000; Ameryka 250.000; Australia 2.000. Ogólna cyfra żydów w całym świecie wynosi 6.302.000 głów. Z nich wypada na Austro-Węgry 1.644.000, na Rosyę 2.552.000, na Niemcy 500.000, na Francję 130.000, na Turcyę 104.000, na Rumunię 285.000, na Bułgaryę 10.000.

St. Louis, Mo.—Pani A. E. Shields, żona komiwojażera a córka sędziego z Arkansas, zabita została przez elewator w hotelu Richelieu. Zadzwoiła i otworzyła drzwi, aby zobaczyć czy elewator idzie. Elewator szedł na dół i odciął jej głowę.

Columbus, O.—Na torze kolei Big Four zabity został farmer Fr. Walteas wraz z żoną. Konie zdążyły szyny przejść, tylko wóz został złapany przez pociąg.

Antoni Unger, polak, forman w lejnarni Standard, został zabity w sobotę. Gdy zakładał pas na koło obrotowe, został pochwycony, a nim maszynę zatrzymano, miał już wszystkie kości połamane. Odwieziono go do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

Pittsburgh, Pa., 23 września. W Hamaville, Pa., William Loch, liczący 36 lat, który już od kilkunastu dni leżał złożony tyfusem, odciął w gorączce głowę swemu 16 miesięcznemu dziecku i obmył sobie krwią twarz. Kilku mężczyzn było świadkami tego szkaradnego morderstwa, ale to tak prędko zostało spełnionem, że nie zdołali mu przeszkodzić w jego wykonaniu.

Zatrute gąbki. W mieście francuskim Angouleine umarło 12 osób od zatrutych gąbek; wiele bardzo jest chorych.

Po raz pierwszy od założenia towarzystwa Jezusowego przez Ignacego Lojole roku 1540, odbywa się wybór nowego generała po za murami Rzymu. Dotąd zawsze obierano generała w Rzymie; obecnie zebrali się wyborcy w Hiszpanii niedaleko miejscowości, gdzie się urodził św. Ignacy Lojola, założyciel tego zakonu.

Siedm osób zabitych. W miasteczku Lima, O., eksplodowała nitrogliceryna w fabryce, obracając kilka budynków w gruzy.

Lima, O., 30 wrześ. — W czwartek w nocy, o godz. 3-ej ludność tutejsza zbudzona została trzema po sobie następującymi hukami. Kto żył wybiegł na ulicę, aby przekonać się o przyczynie!...

Szyby prawie we wszystkie oknach popękały, tak wielką była eksplozja!...

Po pierwszym wrażeniu i przerażeniu zaczęto telefonować we wszystkie strony, ale nikt nie umiał dać zadawalniającej odpowiedzi. Dopiero w kwadrans później przyjechał do miasta pewien człowiek i ten doniósł, że składy nitrogliceryny obrócone są w gruzy, wskutek eksplozji. W pracowni znajdowało się wówczas siedmiu robotników. Wszyscy zabici!...

Co nie zostało zniszczone eksplozją, pożarł ogień, który z eksplozji się wywiązał.

W tymże samym dniu spaliły się tu fabryki parowozów. Szkody wynoszą \$50.000. Dwieście robotników pozostaje bez pracy.

Niemiecy katolicy biorą się do dzieła. Niemcy-katolicy idąc w ślady swych braci w starej Ojczyźnie urządzają zjazdy. Na jednym z takich zjazdów w Newark, N. J. miał mowę Dr. August Kaiser z Detroit. Na wstępie skreślił mówca początek i rozwój zjazdów katolickich w ogólności a w szczególności zaznaczył, odkąd datują się podobne zjazdy katolickie na wolnej ziemi amerykańskiej. Dalej przedstawił mówca cel i korzyści podobnych zebrań katolickich. Wkońcu zaznaczył mówca że dążnościami i świętym obowiązkiem rodziców jest wychowanie dzieci w duchu katolickim. Wszystkich sił dokładać oni winni, aby ich dzieci uczęszczały do szkół parafialnych. — Rodzice powinni stać niejako na straży moralności i religii — czuwać nad tem aby złe nasienie niewiary i indyferentyzmu religijnego nie upadło na młodocianą rolę serc ich dzieci. Dlatego wszelkimi siłami starać się winni o szkoły parafialne.

Oby Polacy, którzy tak lubią naśladować obce naleciałości — ten szlachetny i pełen uznania czyn katolickich Niemców głęboko wzięli sobie do serca; to naśladowanie byłoby pochwały godnym i zbawienne przyniosłoby owoce. — Podobne zebrań katolickie wiele wpływają na umoralnienie i z obojętnych nieraz katolików robią nieustraszonych szermierzy zasad katolickich.

Minnesota. Miasteczko Little roi się od żab. Wszystkie ulice i miejsca przepełnione żabami. Nie można przejść ulicą nie wstąpiwszy na te niesympatyczne i obrzydzenie wzbudzające zwierzątka. Pociągi się opóźniają wskutek tego że wielka masa żab gnieciona bywa przez co szyny stają się gładkimi, jakoby nasmarowane tłuszczem. Po takich szynach koła z trudnością przesuwają się mogą. Żaby dają ku północy.

New York. Podczas nabożeństwa odprawianego w synagodze pod Nr. 27 na ulicy Ludlow położonej powstał nagły krzyk: — „Pali się — pali“; — powstała ogólna panika — wszystko cisnęło się ku drzwiom, wskutek czego taki powstał natłok, że 12 osób uduszono, 8 ciężko a bardzo wielu zostało lekko pokaleczonych.

### NOWINY MIEJSKIE.

Świetne egzamina. Czytamy w gazetach angielskich urzędowe sprawozdanie z egzamina w High School w Detroit.

Na nauczycieli rządowych z liczby 170, o których poprzednio wspominaliśmy, 125 uzyskało stopień średni.

Najwyższy stopień nauczycielski (First Grade Certificate) otrzymało tylko siedm osób: trzy świeckie: W. Clemo z Birmingham, E. Bliss z Northville, Alex. Wherry z Detroit; cztery polskie siostry Felicyanki jako to: Siostra Aniela, Siostra Paulina, Siostra Urszula i Siostra Leona.

Oceniając Wiel. SS. Felicyanek pracę i zaszczyt jaki przynoszą nie tylko Kościołowi ale całemu społeczeństwu polskiemu w Ameryce — dzielimy się tą wiadomością poraz wtóry z Szan. Czytelnikami. Poprzednio bowiem wspominaliśmy, że Wiel. SS. Felicyanki złożyły egzamina państw. i uzyskały patent nauczycielski. Obecnie dowiadujemy się, że patentowane nauczycielki z zakonu należą do wyszczególnionych — gdyż uzyskały wszystkie cztery najwyższy stopień nauczycielski.

Jesto jeden dowód więcej, że szkoły katolickie mają również jak publiczne fachowo-wykształcone siły nauczycielskie. Ja zaś dodam, że nawet więcej, bo którakolwiek z Sióstr Felicyanek z pewnością sumiennie zajmie się dźwiatwą jej pieczy powierzoną aniżeli nauczycielka świecka, gdyż ona całe życie swoje poświęciła na chwałę Boga i usługę bliźnich.

Ks. Biskup Foley ogłosił roczne sprawozdanie statystyczne dotyczące katolików w diecezji detroitkiej. Według tego sprawozdania, w Detroit jest 42 księży a w całej diec. 122. W roku wyświęcono 5 księży; w diecezji jest 26.400 rodzin, z których 11,866 jest w Detroit; ślubów małżeńskich zawarto 1755, z których 600 w Detroit; ochrzczono 6.641 dzieci i 207 osób dorosłych, z których przypada na Detroit 3.540. Polacy stanowią prawie jedną czwartą część katolików w Detroit.

## Z KRAINY ŚMIECHU.

Dobra metoda.

Dyrektor do nauczyciela: Jak pan mogłeś wszystkie dzieci tak wyuczyć, że ilekroć pan egzaminujesz je przed inspektorem — to zawsze wszystkie podnoszą rękę, a zapytane dobrą dają odpowiedź?

Nauczyciel: Wprowadziłem tę metodę, że dzieciom które nic nigdy nie umieją każe podnosić lewą rękę, a tym które się dobrze uczą prawą. Daję już wiem kogo się pytać i nigdy się nie pomylę.

Nieudane życzenia:

Wuj: Chcesz mi złożyć życzenia kochany siostrzeńce? Szkoda, właśnie dzisiaj mam straszny ból zębów!

Siostrzeniec (dekluuje):

Te przyjemności, jakich dziś doznałeś  
By w każdej życia twego chwili miałeś,  
By szczęście, zdrowie, jakie dzisiaj służę  
Służyło tobie zawsze jak najdłużej

Najlepiej jest łgarzom powierzyć tajemnicę, bo choć ją wyplotą, to im nikt nie uwierzy.

Nr. 6 „Przeglądu Emigracyjnego“ wyszedł we Lwowie i zawiera:

1. Emigracja ludu do Rosji.
2. Łączność ekonomiczna z wychodźstwem napisał Dr. W. Ungar.
3. Odkrycie czwartej dzielnicy.
4. Język polski wiersz J. Reicha.
5. Przybycie do portów.
6. Poświęcenie 3 polskich kościołów.
7. Rozmaitości.

## Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu w z o r y p o l s k i e do kalligrafii dla polskiej szkolnej dziatwy. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej dziatwy szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,  
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

## Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 252  
Luzerne Co., Pa.

## PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH  
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZÓW, KIELICHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swymi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

## CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

**D**ETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.  
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciiej.

4 elegancie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Expressowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.45. Po południu o g. 1.35; 5.15; 6.10; 11.00 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7.30 rano i 5.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Biuro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

# BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stolki; nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

**\$ 50.00**

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

**\$ 20.00**

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

**\$ 10.00**

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

**\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.**

**Bracia Grinnell**

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

## W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

**mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,**

CENA PRZYSTĘPNA

**DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.**

## FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

## DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

**G. W. Larkins & Co.**

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.  
Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

## F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.  
**182 Gratiot Ave.** Detroit, Mich.

**FR. X. PETZ,** Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.  
**466 GRATIOT AVE. DETROIT.**

## STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męzkie ubrania zrobione na obstalunek  
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir  
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.  
TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —  
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,  
33 Opera Block, Windsor.

## M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

**Korna, owies i siano.**

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

## LEONARD ZŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męskiego

Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i rzetelna. — Rodacy popierajcie polski przemysł.

742 Russell st. Detroit, Mich.

## A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

**MEBLE, DYWANY,**

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

## POLSKI KRAWIEC JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna  
NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

## CHAS. C. BREWE

następca po LUTGE

poleca swój

## ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

jako jeden z najlepszych w mieście Detroit.

Za dobrą robotę ręczną. 53 Monroe Ave.

F. C. TROWBRIDGE,  
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE  
LETLE — GONTY  
SŁUPKI — SZTACHETY.

DRZEWO OPALOWE  
— 1 —  
WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE  
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

FRIEDERICHS I STAFFIN  
FABRYKA I SKŁAD

## OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

## W. CHILINSKI

✻ KRAWIEC ✻

Skład ubiorów męskich i dziecięcych; wszelkiej bielizny, kapeluszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwało i gustownie. Przyjmuje obstalunki i innych miejsc na listowne żądanie i za przestaniem miary.

\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym samym gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

## HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. } DETROIT,  
i 199 Leland Str. } MICH.